

Bubień, Stanisław

Ksiądz Witold Czeczott (1846-1929) : zarys biograficzny

Studia Teologiczne 3, 245-261

1985

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

STANISŁAW BUBIEŃ

KSIAŻDZ WITOLD CZECZOTT (1846–1929) (ZARYS BIOGRAFICZNY)

Treść: Wstęp; I. Młodość, lata nauki; II. Profesor pedagog; III. Petersburski proboszcz; IV. Kaznodzieja i pisarz; V. Spory z E. Orzeszkową; VI. Patriotyzm ks. Czeczotta; VII. Starość-śmierć; VIII. Człowiek i legenda; Aneks.

WSTĘP

Niniejszy szkic ma w znacznej mierze charakter osobistych wspomnień. Wprawdzie piszący te słowa zetknął się z ks. W. Czeczottem dopiero w ostatnich latach jego życia, niemniej niezwykłość samej postaci oraz bogactwo osobowości ks. W. Czeczotta wywierały na otoczeniu niezatarte wrażenie. Był wybitnym kapłanem, który w ciągu długiego swego życia wszystkie siły poświęcił służbie Bogu i ojczyźnie. Będąc wiernym synem Kościoła, pełnił zarazem rolę strażnika polskości w ponurych dla narodu latach ucisku politycznego w kraju pod zaborem.

Ks. Witold Czeczott zmarł przeszło 55 lat temu. Wraz z nim odszedł spośród żywych – nazwano go tak pośmiertnie – „największy bojownik o zasady katolicyzmu”.¹ Jako indywidualność należy niewątpliwie do przeszłości wprawdzie niedawno minionej, wszakże niemal już historycznej. Stał się niejako własnością epoki, która go wydała i w której zakotwiczony był całym swoim jestestwem. Jego osobowość, zorganizowana wewnątrz, o dużej sile promieniowania, stanowi model kapłaństwa pasujący również do naszych czasów, nacechowanych skomplikowanymi, trudnymi problemami i powszechnie odczuwaną potrzebą odnowy religijnej.

Życie i działalność ks. Czeczotta to jedna z chlubniejszych kart w dziejach duchowieństwa polskiego ostatniej doby. Nie ma jednak dotąd życiorysu tej wybitnej i barwnej postaci, poza paru krótkimi biogramami encyklopedycznymi. A przecież dość bogata piśmiennicza spuścizna (zob. „Aneks”) i cała działalność duszpasterska i patriotyczna ks. Czeczotta skłania do refleksji i szukania odpowiedzi na pytanie, na czym polegała wielkość tego człowieka. Pozostałe po nim okrucy wspomnień tych, którzy go znali, zebrane w niniejszym szkicu biograficznym, z pewnością odzwierciedlą w jakimś stopniu rysy tej niecodziennej postaci.

I. MŁODOŚĆ, LATA NAUKI

Danilewicz-Czeczott (takie jest pełne brzmienie jego nazwiska) trojga imion: Witold-Tadeusz-Maria pochodził ze starej szlachty polskiej herbu Ostoja. Urodził się jako syn Konstantego i Antoniny z Windorffów 20 XII 1846 r. w Boracinie, majątku

¹ Piński Przegląd Diecezjalny, 1929, nr 1, s. 8 (nekrolog).

swich rodziców koło Nowogródka, na ziemi owianej urokiem Mickiewiczowskiej poezji. W tym samym Boracinie w dwadzieścia trzy lata później przyjdzie na świat jeden z jego siostrzeńców Zygmunt Łoziński, jako że matka przyszłego biskupa była z domu Czeczottówna.

W kresowym dworze panowały piękne choć surowe polskie obyczaje, oparte na Katechizmie i prawie Bożym. Toteż Witold wychował się w zdrowej i zacisznej atmosferze rodzinnej, przepojonej duchem religijności i patriotyzmu. Uczył się w domu. Pod kierunkiem świetnego pedagoga przerabiał cały kurs gimnazjalny, przygotowując się do matury. A ta była dla Polaków na owe czasy bardzo trudna. Przecież złożył ją w Petersburgu jako eksternista przed specjalną komisją egzaminacyjną.

Zaraz rozpoczął studia na wydziale prawnym Uniwersytetu Petersburskiego. Ukończył je ze stopniem kandydata nauk, mając lat 23. Młody, żądny wiedzy, nie poprzestał na tym. Pociąga go filozofia. By wykształcić się w tej dziedzinie, wyjeżdża za granicę do Berlina a potem do Heidelbergu. Po paru latach uzyskuje tytuły doktora filozofii i magistra nauk wyzwolonych.

Wrócił znowu do carskiej stolicy nad Nową. Składa przy swoim uniwersytecie dyplomowy egzamin z prawa międzynarodowego. Sposobiąc się do zawodu w zakresie wiedzy, jaką zdobył, odbywa praktykę sądowniczą w Senacie Petersburskim. Po roku rzucił posadę państwową, zostać bowiem tzw. „czynownikiem” w carskiej Rosji poczytywał za ujmę godności Polaka. Zresztą bezduszne zajęcia profesjonalnego jurysty nie dawało mu zadowolenia, jakiego pragnął i oczekiwał. Obdarzony wrażliwą naturą i temperamentem intelektualnym tęskni za czymś, co mogłoby zaspokoić jego głód idealistyczny.

Rozmiłowany był w muzyce. Uprawiał ją z talentem od najmłodszych lat. Udaje się więc ponownie za granicę, tym razem do Wiednia. Doskonalą swoje umiejętności w szkole fortepianowej u samego Franciszka Liszta, wielkiej sławy kompozytora i pianisty węgierskiego. Przerzuca się wreszcie do konserwatorium w Brukseli i kończy je z dyplomem.

Witold Czeczott być może nie urodził się artystą, ale osiągnąwszy wykształcenie muzyczne potrafił korzystać z dobrodziejstw sztuki. Zasiadając w wolnych chwilach do fortepianu, szukał w wirtuozowskiej grze nie tyle wytchnienia, co ujęcia dla swej bujnej energii.

Tak więc miał ukończone dwa fakultety, posiadał gruntowną znajomość kilku języków obcych – rzecz jasna, że otwierała się przed nim droga do wspaniałej kariery wraz ze wszystkimi jej korzyściami zarówno materialnymi jak i pod względem psychologicznym.

Tymczasem widział przed sobą cel życia bardziej wzniosły niż ten, do którego łatwo mógł zmierzać jako człowiek świecki. Posłuszny głosowi powołania wstąpił w 1878 r. do Seminarium Duchownego w Warszawie. Liczył już wtedy lat 31. Decydował się zatem na krok jako mężczyzna dojrzały, pełen poczucia odpowiedzialności za wybór tej a nie innej przyszłości dla siebie.

W nowym środowisku cieszył się szacunkiem, jakim darzyło go otoczenie. Zyskał uznanie przełożonych dzięki swej inteligencji i zdolnościom umysłowym. Oddziaływał na konfratrów pełną godności postawą moralną. Wiarygodne o tym świadectwo dał przebywający razem z nim w alumnacie Aleksander Kakowski. Ten późniejszy metropolita warszawski i kardynał, sięgając pamięcią do lat seminaryjnych, zwierzał się w swoich zapiskach tak oto: „Na dalszy bieg życia mego mieli szczególnie wpływ koledzy, z którymi pozostawałem w najbliższych stosunkach. Między innymi (...) ks. Czeczott, który wstąpił do seminarium po ukończeniu uniwersytetu, był poetą i muzykiem oraz wybitnym literatem i głośnym pisarzem w różnych dziedzinach kościelnych”².

Po trzech latach studiów teologicznych przyjął Witold Czeczott święcenia kapłańskie. Otrzymał najpierw wikariat w Radzyminie, po kilku zaś miesiącach przeniesiony został do Warszawy, gdzie pełnił swoje obowiązki przy katedrze św. Jana. W stolicy

² A. Kakowski. *Wspomnienia z pobytu w seminarium*. Wiadomości Archidiecezjalne Warszawskie. 1958, nr 7, s. 422.

z miejsca podbił serca wiernych, prowadząc konferencje duszpasterskie z dużym znawstwem natury i psychiki człowieka. Zyskał opinię kaznodziei niezwykle wymownego.

Ale to wszystko nie zadowalała go. Z upływem dwóch lat ubiega się o translokację w dalekie strony aż do archidiecezji mohylewskiej, która obejmowała podówczas rozległe obszary północno-zachodnich ziem Rosji. Pragnął tam osiąść na jakiejś głuchej parafii i pracować wśród ludności wiejskiej.

Roztaczając przed sobą taką własną wizję działalności duszpasterskiej, kierował się głównie pobudkami natury patriotycznej. Motywacje swoje w tym względzie opierał na głębokim przeświadczeniu, że upadek Polski i jej niewola to w znacznej mierze wina samej szlachty. Przez długie wieki – twierdził – szlachta nie robiła nic dla ludu wiejskiego, by go uspołecnić, by obudzić w nim poczucie więzi z całym narodem. Oskarżając o tę bezczynność swoich przodków, poczuwał się – jako szlachcic – do obowiązku wziąć na siebie przynajmniej część odpowiedzialności za tego rodzaju przewiny. Stąd rozdziło się w nim przekonanie, że jedynie będąc proboszczem wiejskim sprostą zadaniom, jakie zamierzał podjąć.

Trzeba nadmienić, że nie powodował się bynajmniej przejściowym nastrojem czy rojeniem romantycznym. To był raczej rezultat jego własnych przemyśleń. Trzeźwy sąd o tych sprawach wyrobił podczas studiów odbywanych w wielkich miastach Europy, kiedy to trawiony nostalgia zastanawiał się nad losami nieszczęśliwej Ojczyzny.³

Musiał jednak zrezygnować ze swoich szlachetnych zamierzeń. Proboszczem na wsi nie został. Władze duchowe powzięły w stosunku do niego zupełnie inną decyzję. Owszem, przeniesiono go do archidiecezji mohylewskiej, tylko że zwierzchnicy, doceniając jego otwarty umysł oraz widząc, iż ma zadatki na dobrego pedagoga, mianowali go profesorem utworzonego w Petersburgu kilka lat wcześniej (w 1879 r.) Seminarium Duchownego. Petersburg był w owym czasie siedzibą arcybiskupa mohylewskiego.

II. PROFESOR PEDAGOG

Ks. Czeczott, objawszy powierzone mu stanowisko wykładowcy seminaryjnego, pozostawał na nim od 1883 do 1897 r. Kiedy otrzymał już stałe miejsce pracy nad wychowaniem młodzieży, pomyślał o dwóch swoich siostrzeńcach. Byli to bracia Łozińscy: Waclaw i starszy od niego Zygmunt. Uczyli się w jednym z gimnazjów warszawskich. Dobry ks. wujek troszczył się o ich los nie bez powodu.

W Królestwie Polskim rządził wówczas wszechwładnie kurator warszawskiego okręgu szkolnego, zaciekle rusyfikatorek młodzieży, znenawidzony przez Polaków satrapa nazwiskiem Aleksander Apuchtin. Wydalał ze szkół nauczycieli i uczniów podejrzanych o tzw. nieprawomyślność, wprowadzał w swoim resorcie system policyjny, zarządzał rewizje domowe – to były metody jego działalności.

Nic tedy dziwnego, że ks. Czeczott, chcąc uchronić swoich krewniaków od szykan, na jakie byli narażeni, przeniósł obu chłopców podczas wakacji – oczywiście za zgodą rodziców – do Petersburga. Tu bowiem ucisk narodowy w stosunku do Polaków nie był tak srogi jak w Królestwie. Umieścił ich w gimnazjum, w którym sam wykładał religię. Jednego ulokował w klasie siódmej, a Zygmunta – w ósmej. Zakwaterował ich w swoim mieszkaniu, by móc nimi się opiekować.

Młodzieńcy, czując głęboko swój patriotyzm, stali się sprawcami pewnego incydentu zaledwie w parę miesięcy po przyjeździe do Petersburga. Było tak: W gimnazjalnej cerkwi na zarządzenie władz odprawiało się galowe nabożeństwo dziękczynne za ocalenie życia carskiej rodziny podczas podróży pociągiem, który wykołeił się. Uczniowie byli zmuszeni do udziału w nabożeństwie. W czasie zaś ceremonii, kiedy diakon uroczystym tonem zawołał: „Padnijmy na kolana!” – dwaj gimnazjaliści, właśnie braci Łozińscy nie usłuchali nakazu. Nie zmienili pozycji stojącej chociaż inni ich koledzy, Polacy – katolicy, pokłękali razem ze wszystkimi.

³ Por. Piński Przegląd Diecezjalny, dz. cyt.

Takie postępowanie nabrało w oczach władz szkolnych dużego znaczenia. Sprawa oparła się o ministra. Uczniom groziło wydalenie ze szkoły. Jedyne zdecydowana postawa ich wuja ks. Czeczotta, który bronił niewinności swoich siostrzeńców, złagodziła napięcie sytuacji. Skończyło się na tym, że obaj dostali nagane wobec całej klasy. W tym, co zaszło, ks. profesor odniósł niewątpliwie wspaniałe zwycięstwo, ponieważ – jak sam tłumaczył – „nie ja, lecz oni ustąpili”. Naturalnie, mówiąc „oni”, miał na myśli urzędowych służalców, którzy w takich razach nie popuszczali byle komu.⁴

Warto w tym miejscu przypomnieć, że Zygmunt Łoziński, złożywszy maturę, wstąpił tamże w Petersburgu do seminarium, potem ukończył studia w Akademii Duchownej i został następcą ks. Czeczotta, jako prefekt w tym samym gimnazjum, w którym jego wuj i opiekun uczył poprzednio. Ale wróćmy do właściwego tematu.

W petersburskim seminarium wykładał ks. Czeczott Pismo św. i homiletykę. Pełnił też obowiązki ojca duchownego i spowiednika. Na swoich zajęciach lekcyjnych postarał się przede wszystkim odciążyć kleryków od „niepotrzebnego balastu”, nazywając tak narzucony przez rząd język rosyjski jako przedmiot nauczania. Przeprowadził natomiast dla nich całkowite szkolenie w zakresie języka polskiego, który był ogólnie biorąc zabroniony na wykładach. Posłużył się pretekstem, że homiletykę powinni seminarzyści opanować bezwarunkowo w mowie, w jakiej będą wygłaszać kazania w kościołach katolickich. Co więcej, by uczynić im przystępnym cały kurs, opracował i wydał drukiem podręcznik *Gramatyka praktyczna języka polskiego*, z którego aż do pierwszej wojny światowej korzystała też młodzież polska innych szkół na terenie Rosji.

Ks. Czeczott zadbał szczególnie o to, żeby zaopatrzyć seminarium w odpowiedni księgozbiór. Powstała jego sumptem specjalna biblioteka dla alumnów. Gdy później będzie stąd odchodził, zostawi ją jako pamiątkę swojej działalności wychowawczej i oświatowej.

Książd profesor troszczył się nie tylko o wykształcenie kleryków według programu nauki. Jeszcze gorliwiej przygotowywał ich wewnętrznie do przyszłych ciężkich na owe czasy obowiązków duszpasterskich, które mieli sprawować. Jego wysiłki i starania nie były daremne. Z grona jego uczniów wychodzili w świat kapłani nadzwyczaj wartościowi. Wielu z nich zajmowało wysokie stanowiska w hierarchii kościelnej. Przecież między nimi heroiczną cnót zasłynął zmarły w Pińsku biskup Zygmunt Łoziński – Sługa Boży, polski kandydat na ołtarze.⁵

III. PETERSBURSKI PROBOSZCZ

Okres profesury i pracy pedagogicznej, który wydał tak piękne owoce, zakończył ks. Czeczott z chwilą, gdy w 1897 r. objął stanowisko proboszcza miejscowej parafii św. Stanisława, otrzymawszy jednocześnie godność dziekana petersburskiego. Przekroczył wtedy 50 lat życia. Zakres powierzonych mu obowiązków był niemały. Wystarczy przypomnieć, że dekanat petersburski obejmował nie tylko parafie w samej gubernii rozmieszczone, ale jeszcze kościoły, istniejące w uzależnionej ówczesnie od Rosji Finlandii oraz w guberniach: estońskiej, inflanckiej, pskowskiej i nowogrodzkiej.⁶

Ks. Czeczott w ciągu kilkunastu lat – do 1910 r. – rozwijał żywą działalność duszpasterską wśród licznej kolonii Polaków, osiadłych na tamtych ziemiach. Szczególną troską otaczał małżeństwa mieszane. Ponieważ tego rodzaju związki zawierał między sobą przeważnie katolicy i prawosławni, udzielał im ślubów i chrzcili ich dzieci.

Naraził się przez to władzom carskim. Za swoją „nieprawomyślność“ został wpisany do dziennika, jaki dla każdego księdza katolickiego prowadził Departament

⁴ T. Ostoja (W. Czeczott), *Garść wspomnień z niedawnej walki o wolność sumienia w Rosji*, Warszawa 1916, s. 1–24.

⁵ Por. Ks. J. Janus, *Wielki pasterz na wschodnich rubieżach*, Melbourne 1956.

⁶ *Encyklopedia kościelna*, t. 14, Warszawa 1881, s. 542. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego*, t. 6, Warszawa 1885, s. 610–612.

Obcych Wyznań przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Niejednokrotnie musiał stawać przed sądem oskarżony o łamanie prawa imperium rosyjskiego. Będąc z wykształcenia prawnikiem, nie potrzebował adwokatów. Sam bronił się zaradnie: zbijał stawiane mu zarzuty, interpretował na swoją korzyść przepisy, jeżeli były niejasno sformułowane.

O perypetiach, jakie przechodził w Sądzie Okręgowym Petersburskim, wspominał po latach: „Chociaż pierwszą sprawę formalnie przegrałem w sądzie jako obwiniony, skazany zostałem na karę, jednak poczytywałem to w duchu za wygraną, bo kwestionowane przez rząd a przeze mnie sporządzone metryki, chrzestna i ślubna, pozostały w swojej sile i sumieniu tych, dla których były wydane, pozostawiono w spokoju, a kara, jaką mi przysądono, nadspodziewanie była lekka, bo ograniczała się do zawieszenia mnie w obowiązkach dziekana na trzy miesiące. Ośmielony tym ze spokojem i lepszą otuchą stawałem powtórnie przed sądem”.⁷

Ks. Czeczott mimo przeszkód i trudności, jakie napotykał w swojej pracy, będąc proboszczem w Petersburgu, czynił wiele dla pobudzenia życia religijnego wśród zamieszkałych tam katolików. Dążył do tego, by zadzierznąć między nimi więź społeczną. Wybudował kościół i ochronkę w dzielnicy robotniczej przy Zakładach Putiłowskich (obecnie Kirowskie). Grupował koło siebie młodzież akademicką. Mieszkanie swoje przeznaczył częściowo dla niezamożnych studentów.

Tamże nad Nową rozwijał ponadto ciekawą w aspekcie historycznym działalność, do której musiały go skłonić okoliczności, mające charakter zjawiska socjalnego. Na przełomie XIX i XX w. do okręgu przemysłu petersburskiego napływały mianowicie z głębi Rosji rzesze ludności robotniczej w poszukiwaniu zarobku. Dziewczyny i kobiety, pochodzące z guberni pskowskiej, twerskiej, rizańskiej czy jakiejś innej, nawiązywały stosunki z katolikami. Bardzo często któraś, mając przedślubne dziecko, gotowa była zostać katoliczką i zawrzeć związek małżeński w kościele, bo z kolei narzeczony, przywiązany do swojej wiary, nie godził się na ślub cerkiewny. Były też i odwrotne sytuacje. Piętrzyły się przeszkody natury prawnej.

Jako w owym czasie – wiosną 1905 r. – car wydał *Najwyższy Manifest*, czyli dokument, który zezwalał – jak wynikało z jego postanowień – „nie tylko unitom lub dzieciom pochodzącym z małżeństw mieszanych, ale nawet prawosławnym z dziada i pradziada przechodzić na łono rzymskokatolickiego Kościoła”.⁸ Ukaz carski przyczynił się do tego, że Rosjanie często korzystali z nadanej im swobody wyznaniowej. Zaczęli przechodzić na religię, jaka im odpowiadała. Przeważnie zwracali się ku wierze katolickiej.

Na systematyczny wykład zasad wiary nie było czasu, a należało przysposobić tych ludzi do nowego życia religijnego. Jak w takiej sytuacji postępuje ks. Czeczott? „Nie widziałem innego sposobu – wspominał później – jak zgromadzić takich konwertytów do kościoła na nauki, oczywiście miewane w języku rosyjskim, jedynie im znanym i zrozumiałym języku”.⁹

W obrębie swego dekanatu miał szerokie pole do działania zwłaszcza w Petrozawodzku, portowym mieście nad jeziorem Onega. Uważał po prostu za swój kapłański obowiązek opiekować się neofitami tym bardziej, że zmieniali oni wiarę dobrowolnie, nie ze względów politycznych. Pracę nad nimi traktował jako rodzaj posłannictwa.

Dla działalności duszpasterskiej określał szerokie, ambitne plany, kiedy mówił: „Jako Polak uważam nawrócenie Rosji za misję dziejową mego narodu. Nasze położenie geograficzne i polityczne jawnie to posłannictwo wykazuje. Jeżeli Rosja ma być nawrócona, stanie się to tylko pracą Polaków”.¹⁰

Kiedy jednak chodziło o wprowadzenie języka rosyjskiego do Kościoła, było z tym wiele kłopotu. Z goryczą rozważał ks. Czeczott trudności, które musiał pokonać. Sprawa była zbyt poważna, by ją pochopnie rozstrzygnąć, więc usprawiedliwiał siebie: „Nie miałem prawa zrobić tego bez zezwolenia biskupa, a ten nie chciał czy nie umiał przejść się pobudkami, jakie mnie do tego kroku skłaniały, i przez trzy lata

⁷ T. Ostoja, dz. cyt., s. 25–34.

⁸ Tamże, s. 28.

⁹ Tamże, s. 68.

¹⁰ Tamże, s. 69.

pozwolenia odmawiał¹¹. Tym zaś, którzy odводzili go od zamiaru wprowadzenia takiej innowacji, odpowiadał: „Jako proboszcz mam ścisły obowiązek karmić słowem Bożym wszystkie owieczki pod moją zastające pieczę, a zwłaszcza osierocone i najbardziej potrzebujące troskliwej opieki”¹².

Tak więc ks. Czeczot, chociaż miał do kogo przemawiać w kościele po rosyjsku i w tym języku szerzyć zasady wiary, musiał uzbroić się w cierpliwość. Dopiero kiedy garnący się do świątyń katolickich miejscowi ludzie wnieśli do ministerium skargę, w której żalili się, że „ksiądzeta po rosyjsku nauczać ich nie chcą”, a sprawa oparła się o Rzym, który nie miał powodu bojkotować tego języka – szala zwycięstwa przechyliła się na stronę bojowniczego kapłana. Otrzymał teraz od arcybiskupa nie tylko pozwolenie, o co ubiegał się tak długo, ale formalny nakaz: powinien miewać kazania w języku rosyjskim. O nic więcej nie chodziło mu przecież.

Warto by dodać, że w tym samym czasie ówczesny biskup wileński Edward Ropp zastosował podobną taktykę w swojej diecezji. Wykorzystując mianowicie carski dekret tolerancyjny, polecił księżom przyjmować bezwzględnie do kościoła wyznawców prawosławia, przechodzących na katolicyzm, a młodzież uczyć religii w jej własnym języku. Chodziło nie tylko o język rosyjski, ale i o białoruski oraz litewski.¹³

Ks. Czeczott, przystępując do swojej – jak podkreślał – misji, odwołał się najpierw do własnego sumienia. W zwierzeniach późniejszych pisał: „Wyznaję, że kiedy mi przyszło po raz pierwszy przeznaczyć się po rosyjsku, cała moja dusza Polaka-katolika wzdrgnęła się na wspomnienie klęsk jakich tak niedawno Ojczyzna moja i Kościół za pośrednictwem tego języka doznały. Przemogłem jednak ten wstręt myślą, że Bóg tej ofiary dla idei wymaga”¹⁴.

Nauki w języku rosyjskim miał głosić we wskazanym przez arcybiskupa kościele tzw. Maltańskim. Nie był to kościół parafialny. Odbywały się w nim niektóre niedzielne msze św. i wygłaszane kazania przeważnie dla cudzoziemców. Kiedy zaś w *Dzienniku Petersburskim* – była to polska gazeta – ukazał się anons, że w kościele tym rozpoczyna ks. Czeczott nauczanie wiary katolickiej po rosyjsku, posypały się oszczercze anonimy i napaści słowne, znieważające jego osobę. Pomawiano go także o chęć wybicia się w hierarchii, godząc weń podejrzeniem: „Widocznie nęci cię nadzieja otrzymania mitry biskupiej”. O wszczętej nagonce ksiądz sam wspominał: „Były nawet formalne groźby, że obrzucą mnie jajkami i kamieniami, że będzie przelew krwi, skutkiem czego kościół zostanie znieważony i ulegnie zamknięciu a cała wina spadnie naturalnie na mnie”¹⁵.

Oto w głoszeniu wiary i w obronie ideałów, jakim życie poświęcał, miał ów kapłan prześladowców i musiał znosić uwłaczanie swej godności. Współziomkowie nie rozumieli go, byli tacy, co nie dorastali do jego poziomu w sposobie oceniania potrzeb religijnych, rodzących się w wartkim nurcie życia społecznego. Wszakże z drugiej strony otrzymywał ks. proboszcz od wiernych mu parafian i licznych swoich sympatyków serdeczne dowody uznania i wyrazy wdzięczności za to, że właśnie on, który miał wszelkie ku temu dane i właściwe podejście do tak poważnego zagadnienia, podjął się mówić kazania w języku rosyjskim.

IV. KAZNODZIEJA I PISARZ

Ks. Czeczott posiadał szczególny dar żywego słowa. Przemawiał z kazalnicy piękną, czystą polszczyzną. Swobodnie rozwijał myśli i refleksje, przyciągając uwagę słuchaczy. Celował w tym, będąc jeszcze wikariuszem w Warszawie. Kiedy stawał na ambonie wobec tłumu wiernych, zgromadzonych w katedrze św. Jana, zyskiwał popularność doskonałego mówcy. W następnych latach jako wykładowca homiletyki

¹¹ Tamże, s. 68.

¹² Tamże, s. 69.

¹³ Por. Ks. T. Krahel, *Arcybiskup Edward Ropp*, Tygodnik Powszechny, 1984, nr 1.

¹⁴ T. Ostojka, dz. cyt., s. 74.

¹⁵ Tamże, s. 72.

w seminarium petersburskim uczył swych wychowanków kunsztu przemawiania. Sam zresztą dawał im pokaz swego oratorstwa.

Znane były szeroko i cieszyły się ogromnym powodzeniem konferencje apologetyczne, jakie wygłaszał dla studentów w swoim parafialnym kościele św. Stanisława, czy podczas wielkopostnych rekolekcji w słynnym kościele św. Katarzyny na Newskim Prospeckie. Miewał też specjalne nauki w Dorpacie (miasto należało do dekanatu petersburskiego) dla słuchaczy tamtejszego uniwersytetu, w którym studiowało dużo Polaków.

Kazania ks. Czeczotta odznaczały się – jak wspomiano – doskonałą formą językową i głęboką treścią wykładu. Toteż domagano się, aby zostały opublikowane. Odbito je zatem w Warszawie w 1906 r., a zbiorek ten, zatytułowany *Wiara*, dedykował autor czytelnikom następująco: „Na kilkakrotnie wyrażone żądanie moich słuchaczy ogłaszam (kazania) drukiem i poświęcam je młodzieży polskiej wyższych zakładów naukowych, którą w ciągu mej pracy szczególnie miałem na myśli i w sercu”. Wielka szkoda, że dzisiaj ta książeczka o rzadkiej wartości jest zupełnie zapomniana. Wznowienie jej przyniosłoby z pewnością niemało pożytku duchowego młodym katolikom obecnego pokolenia.

Ks. Czeczott przemawiał do sumień ludzkich nie tylko w sprawach religii i Kościoła. Interesował się także ruchem umysłowym i przejawami życia kulturalnego w całym kraju. Miewał okolicznościowe kazania z okazji dat związanych z pamięcią narodową.

W 50 rocznicę śmierci Adama Mickiewicza wygłosił 25 XI 1905 r. w kościele św. Katarzyny, podczas żałobnego nabożeństwa, podniosłe przemówienie na cześć poety. Nie pominął przy tym akcentów w odniesieniu do ówczesnej sytuacji politycznej Polaków. Z ambony scharakteryzował postawę ideologiczną naszego wieszca tak oto: „Pospolitym, samorodnym objawem patriotycznego uczucia jest wybuch oburzenia, gniewu, nienawiści ku tym, co Ojczyznę naszą gnębią i uciskają – i tak jednostka jak i naród długo pracować musi, zanim to samorodne uczucie oczyści i do wysokości etyki chrześcijańskiej dostroi. Mickiewicz prędko wznosił się na te wyżyny. Gorzkie a palące słowa, jakie się mu wylały spod pióra w paru ustępach „Dziadów“, umotywowane poniekąd względami artystycznymi, nie zaćmiły jednak nigdy ducha poety do tego stopnia, iżby przestał odróżniać we wrogim narodzie szlachetne jednostki, do których braterską dłoń wyciągał z Zachodu, jakby w przewidywaniu tej pięknej przyszłości, kiedy i ludy poczują się sobie braćmi i bliźniami. Nigdzie jednak bardziej nie odkrył on swego serca Polaka po Bożemu kochającego Ojczyznę, jak w *Księgach pielgrzymstwa polskiego* – w tej ostatniej woli, jaką narodowi przekazał“.¹⁶

W trzy lata później, po śmierci Jadwigi Łuszczewskiej (Deotymy), ks. Czeczott podczas żałobnego nabożeństwa, które odprawione było 23 X 1908 r. za duszę owej sławnej poetki, wygłosił równie znamiennej mowę o tym samym kościele św. Katarzyny. Wtedy oskarżył z kazalnicy polskie społeczeństwo, że przestało – jak określał – „smakować w Krasieńskim“, a Mickiewicza zaczęło uważać za „zacofańca“, tudzież pozwalało – cytujemy dalej jego słowa – „bezkarnie bezcześcić siebie z kart powieści i desek teatralnych Przybyszewskim i Żeromskim, a Kasprowicem i Niemojewskim bluźnić przeciwko swoim religijnym ideałom“.¹⁷

A więc i tego rodzaju tematy, w których poruszał zagadnienia z dziedziny kultury i twórczości literackiej, dawały mu okazję do wypowiedzania się w rzeczach wiary i postaw moralnych, troszczył się bowiem o to, by godność chrześcijanina nie była narażona na szwank.

Tymczasem, nie z racji samego tylko krasomówna miał ks. Czeczott rozgłos. Znany był ponadto jako bardzo ruchliwy i płodny publicysta. Pisywał liczne artykuły, polemiki, recenzje. Zapelniał nimi łamy wielu czasopism, jakie ukazywały się w większych ośrodkach życia kulturalnego. Rozległy był zasięg jego publikacji. Zamieszczały je pisma o różnych odcieniach programowych, wychodzące: w Petersburgu (*Kraj*),

¹⁶ W. Czeczott, *Mowa żałobna na 50 rocznicę zgonu ś.p. Adama Mickiewicza wypowiedziana dnia (12)25-go listopada 1905 roku w kościele S-iej Katarzyny w Petersburgu przez ...* Wilno 1906, s. 13–14.

¹⁷ W. Czeczott, *Mowa żałobna na nabożeństwie za duszę ś.p. Jadwigi Łuszczewskiej (Deotymy) miana w Petersburgu w kościele św. Katarzyny dnia 10(23) października 1908 r. przez ...* Wilno 1908, s. 14.

w Warszawie (*Tygodnik Ilustrowany*, *Wiek*, *Niwa*, *Echo*, *Dziennik Katolicki*), w Krakowie (*Przegląd Powszechny*), w Wilnie (*Goniec Wileński*, *Kurier Litewski*), w Lublinie (*Polak-Katolik*), w Częstochowie (*Myśl Katolicka*).

Za cały czas swojej przeszło 40-letniej działalności kapłańskiej zostawił po sobie obfity plon własnych przemyśleń i refleksji, spostrzeżeń i uwag na tematy, które go żywo interesowały. W słowie pisanym starał się przekazać czytelnikom wszystko, co miał w sobie najlepszego: swoją wiedzę, bystry i głęboki umysł, niespożytą energię ducha. Chwytał za pióro głównie po to, żeby bronić szczytnych ideałów, które sam realizował.

Niestety, wiele z jego prac drukowanych pokrywa pył zapomnienia. Odnosne roczniki czasopism są w bibliotekach publicznych prawie niedostępne, bądź też zdekompletowane. Niemniej, opracowana bibliografia prac publicystycznych ks. Czczotta byłaby niewątpliwie ciekawym i pożytecznym przyczynkiem do badań nad rozwojem piśmiennictwa katolickiego w Polsce na przełomie XIX i XX w.

Na łamach prasy bronił ks. Czczott czystości wiary naszej, dlatego wdawał się często w spory polemiczne z pisarzami nawet powszechnie znanymi, ilekroć twórczość ich nasuwała mu poważniejsze zastrzeżenia. Jeden z dzisiejszych badaczy literatury dziewiętnastowiecznej tak oto scharakteryzował jego cechę żarliwości w tym względzie: „Żywy – chciałoby się powiedzieć: szlachecki – temperament popychał Czczotta do polemik, w których zwykł był stawiać sprawy na ostrzu noża”.¹⁸

Tak było rzeczywiście. Nie pobażał nikomu. Jeszcze w Warszawie w swoich kazaniach poddał ostrej krytyce niektóre utwory Marii Konopnickiej, ponieważ propagowała – według niego – „pogańską miłość, pogańskie idee”. Po wielu latach w korespondencji z Elizą Orzeszkową napomknął raz jeszcze o tej ludowej poetce, której nie mógł darować, że – jak wytykał jej – „w jednym ze swych wielkich obrazków mówi tylko o trzech ścieżkach wiodących z chłopskiej chaty: do pańskiego dworu, do karczmy i na cmentarz, o kościele zaś milczy, jakby nigdy na wsi wiary i pobożności ludu naszego nie była świadkiem”.¹⁹

Podobnie skrytykował ks. Czczott w jednej ze swoich publikacji Stefana Żeromskiego za to, że – jak określił – „splugawił polską beletrystykę”. Chodziło – łatwo domyślić się – o powieść *Dzieje grzechu*.²⁰

Uśczypliwie też wypowiedział się o nim w którymś kolejnym liście do Orzeszkowej, zapytując retorycznie: „Czego ten człowiek chce – i po co pisze. Po co tyle talentu zmarnowanego. Po co to ślizganie się na powierzchni, nagromadzenie wyjątkowych sytuacji, przesuwanie jak w kalejdoskopie osób, scen i obrazów, nie próbując (!) związać ich jedną wielką myślą, nie zstępując nigdy do serc głębi”.²¹

V. SPORY Z ELIZĄ ORZESZKOWĄ

Najbardziej jednakż ożywioną polemikę prowadził ks. Czczott przez długie lata z Elizą Orzeszkową, powieściopisarką powszechnie za życia szanowaną.

Ten ciekawy w jego biografii epizod, obrazujący pasję, z jaką podejmowane były spory zarówno z jednej, jak i z drugiej strony, ma już swoją literaturę, powstała w wyniku dociekań literackich na tym polu badań. Warto przypomnieć choćby ogólnie podłoże i przebieg owych potyczek polemicznych. Opis ich przyda barw charakteryzowanej tu postaci ks. Czczotta.

Był on już wtedy profesorem w seminarium petersburskim. Przeczytał zamieszczone w *Ateneum* (1890 r.) nieduże opowiadanie Orzeszkowej *Ascelka*. Ta właśnie rzecz, opisująca akcję, która rozgrywa się w żeńskim klasztorze i przyklasztornej pensji dla dziewcząt, stała się pretekstem do kontrowersyjnej wymiany poglądów między nim a pisarką.

¹⁸ E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 7, Wrocław 1971, komentarze s. 411.

¹⁹ W. Czczott, *Eliza Orzeszkowa – ze wspomnień osobistych*, Częstochowa 1911, s. 4.

²⁰ W. Czczott, *O wpływie kobiety na moralność w literaturze i społeczeństwie*, Warszawa 1917, s. 20.

²¹ E. Orzeszkowa, dz. cyt., s. 587.

Książd opublikował w warszawskim *Przeglądzie Katolickim* obszerną recenzję, zarzucając autorce, że przedstawiła wręcz zafałszowany obraz środowiska wspólnoty klasztornej, zaś występujące tam postacie zakonnice są – jak dowodził – „pozbawione prawdy życiowej a nieraz graniczące z karykaturą”. Ganił pisarkę za to, że – czytamy dalej – „maluje życie klasztorne nie takim, jakim ono jest, ale jakim je sobie wyobraża”. Dochodzi wreszcie do konkluzji, iż *Ascetka* – przytoczymy własne jego słowa – „z pewnością nie doda ani jednego listka do sławy autorki, ale pozostawi skazę na moralnej fizjonomii. Jest to bowiem nie tylko słaby utwór, ale poniekąd zły uczynek”.²²

Książd Czeczott, chociaż ostro wystąpił przeciwko Orzeszkowej, starał się nawiązać z nią kontakt listowny. W maju 1895 r. zwrócił się do niej, proponując, by zechciała prowadzić z nim szczerą i poważną dysputę na temat jej własnej twórczości. W liście nawiązał do poprzedniej swojej oceny *Ascetki*, podniósł inne jeszcze zastrzeżenia co do koncepcji twórczych pisarki. Miał jej zwłaszcza żać za to, że przejawia jakoby lekceważący stosunek do religii. Zapytał ją w liście: „Dlaczego w psychologii, w walkach i smutkach, w pracach i zawodach swoich bohaterowie powieści Pani nigdy nie czują potrzeby modlitwy. Azali w społeczeństwie naszym nigdzie Pani na ślad szczerzej, gorącej wiary nie natrafiła i sądzi, że Pana Boga można, jak nieskończenie drobną ilość, milczeniem pominąć, nie psując całości obrazu”.²³

Zaatakowana w ten sposób Orzeszkowa przyjęła wyzwanie. Listem pisanym z Grodna 16 V 1895 r. w słowach pełnych umiaru i szacunku, należnego osobie duchownej, odpowiada swemu preopinantowi wyczerpująco i rzeczowo. Wyjaśniała swój punkt widzenia na sprawę poruszona w liście do niej. Zdawała się duszę otwierać przed księdzem, napomknęła o niesprawiedliwych sądach, jakie wywołuje jej działalność twórcza. Żaliła się, że przed laty ośmiu czy dziesięciu w *Przeglądzie Katolickim* nazwano ją „pomywaczką żydowską”. Zaznaczała przy tym, że podobnie jak pochwały i uwielbienia nie wbijają jej w dumę lub pychę, tak i obelgi nie budzą w niej nienawiści. Znosi je w milczeniu dla pobudek – jak określiła – „nie tylko patriotycznych i filozoficznych, lecz nade wszystko chrześcijańskich”.²⁴

Książd odpowiedział na listy Orzeszkowej, wyjaśniając, że brak religijności w jej pismach tłumaczył sobie „wpływem domowego otoczenia, wpływem ojca a zwłaszcza dzieł, z których składała się jego biblioteka”. Zarzucał jej wszakże doktrynerstwo, przez które – mimo najczystszych intencji – mogła oddziaływać ujemnie na swoich czytelników. Z kolei rozprawił się z niektórymi utworami Orzeszkowej z punktu widzenia nauki katolickiej. „Kończę – pisał w liście – życzeniem, aby się Szanowna Pani nie zraziła rozmiarami mojej repliki oraz aby takowa dopomagała do usunięcia nieporozumień, jakie między nami istnieć jeszcze mogą”.²⁵

Niekiedy ks. Czeczott kierował ku pisarce zarzuty, które w jej przekonaniu były właściwie przesadą. Wtedy nie mogła powstrzymać się od mimowolnych uwag pod jego adresem. Donosiła znajomym z przekąsem, że „szanowny książd prałat (taką godność wtedy piastował – przyp. S.B.) jest plus catholique que le Pape”.²⁶

Korespondencja trwała przez pewien czas, była przerywana, to nawiązywano ją znowu zależnie od okoliczności, jakie na to wpływały. Orzeszkowa w dalszych listach zachowała ton zupełnej szczerości, zwierzała się księdzu z własnych planów twórczych, poruszała problemy dotyczące religii. W jednym z listów dziękuje księdzu profesorowi za to, że wyraził bardzo pochlebną opinię o jej wydrukowanej właśnie noweli *Z różnych dróg*. Pisała do niego: „Proszę o krótką modlitwę za mnie, aby mi Bóg dał wsparcie i siły do pracy aż do końca, których bardzo potrzebuję. Słaba jestem i stamtąd tylko spodziewam się pomocy”.²⁷

Ale oto w 1908 r. ks. Czeczott znowu podniósł przeciw pisarce zarzuty, jakie nasunął mu opublikowany jej artykuł *Spoleczna cywilizacja*. Przeprowadził na ten

²² W. Cz. (W. Czeczott), *Ascetka p. Orzeszkowej*, *Przegląd Katolicki*, Warszawa 1891, nr 33, s. 521–523.

²³ W. Czeczott, *Eliza Orzeszkowa*, dz. cyt., s. 2–4.

²⁴ E. Orzeszkowa, dz. cyt., s. 280 i n.

²⁵ W. Czeczott, *Eliza Orzeszkowa*, dz. cyt., s. 16–19.

²⁶ E. Orzeszkowa, dz. cyt., t. 5, Wrocław 1961, s. 13.

²⁷ E. Orzeszkowa, dz. cyt., t. 7, s. 296.

temat polemikę w *Myśli Katolickiej*, obwiniając autorkę, że „zajęła niezdecydowaną postawę wobec najważniejszych zagadnień ideowych“.

Tymczasem arcybiskup ormiańsko-katolicki, wytrawny polityk, Józef Teodorowicz w jednej ze swoich słynnych mów, z jakimi występował w sejmie galicyjskim, pochwalił „sędziwą pisarkę z Grodna“ za głoszone poglądy i rozwinął myśli, zawarte w jej artykule. A więc kiedy w jego osobie nie było jaki autorytet kościelny, podzielił stanowisko Orzeszkowej, okazało się, że ksiądz Czeczott zbyt pochopnie obciążył pisarkę pretensjami, które zadrasnęły jej autorską ambicję.²⁸

Z całej tej historii dyskusyjnych sporów, jakie toczyli ze sobą z jednej strony godny swoich czasów apologeta, a z drugiej sławna pisarka, wynika jasno, że ksiądz Czeczott był bezkompromisowym rzecznikiem wiary. Broniąc zasad katolicyzmu, posądzony został o fanatyzm. Orzeszkowa pisała o nim do swego zaufanego przyjaciela, ziemianina spod Baranowicz, Tadeusza Bochwica (który był krewnym ks. Czeczotta) – tak oto: „O ile miłym w towarzystwie, wykształconym i talentowanym jest ten wuj Pana, o tyle też w rzeczach kościelnych (nie religijnych, bo religia i Kościół nie są wcale pojęciami identycznymi) to fanatyk nieubłagany i bezwzględny. (...) Ogień to jest, który najlepiej z daleka obchodzić“.²⁹

Zważmy jednak, że ta opinia padła z ust kobiety, która bądź co bądź nisko chyliła czoło przed godnością kapłańską swego adwersarza. Do uzgodnienia poglądów między nimi nie doszło i dojść nie mogło z prostej przyczyny. Zmierzyły się bowiem ze sobą na płaszczyźnie dyskusji ideowej dwie potężne indywidualności, ale o różnych formacjach duchowych i odmiennych odczuciach religijnych.

Kiedy zaś Orzeszkowa zmarła (18 V 1910), szlachetny kapłan uczcił ją pośmiertnie szczerym sercem bez cienia uprzedzeń. W kościele św. Katarzyny podczas uroczystego nabożeństwa za duszę pisarki wygłosił żałobną mowę, podnosząc jej zasługi w takich oto słowach: „Ma ona prawo do naszej wdzięczności jako jednostka, która przez pół wieku prawie pracowała na niwie literackiej nie dla sławy lub miłości sztuki, lecz dla idei, dla społeczeństwa, które pod skromną szatą powieści krzepiła i podnosiła na duchu, niosąc przed nim pochodnię wytrwania i nadziei“.³⁰

Ks. Czeczott jak mało kto w owym czasie znał Elizę Orzeszkową od strony jej przeżyć duchowych. Dlatego mówił o niej: „Jakimkolwiek przeobrażeniom podlegały jej przekonania religijne nawet wówczas, kiedy przechodziła fazę zaniku wiary, nigdy nie afiszowała się swoją niewiarą, tym bardziej nie narzucała jej innym, nie stawała do walki z Bogiem ani z Kościołem, maluczkich nie gorszyła i z tym świadectwem stanęła przed sądem Boga“.³¹

Przedstawiając dalej, „jak szybkie postępy robiła wiara w duszy autorki“, kończył przemówienie tym zdaniem: „W zamian za szczerość, z jaką szukała prawdy, za odwagę, z jaką (tę prawdę – przyp. S.B.) znalazła jawnie wyznawała, Bóg i w niej samej rozżarzył przysypaną długo popiołem obojętności iskrę wiary i dał jej łaskę przygotowania się na śmierć zawczasu po katolicku przez przyjęcie Sakramentów świętych, a tym aktem pracę dla narodu niejako przypieczętować i uświęcić“.³² Był to prawdziwy hołd złożony pośmiertnie wielkiej pisarce polskiej.

Warto dodać, że w roku śmierci autorki *Nad Niemnem* opublikował ks. Czeczott w częstochowskiej *Myśli Katolickiej*, a potem w osobnej odbitce swoją pracę *Eliza Orzeszkowa – ze wspomnień osobistych*. Opisał tam dzieje swojej znajomości z pisarką. Co ciekawsze, że analizując na kartach tego druku swoje dawne zbyt subiektywne zarzuty wobec Orzeszkowej, zastanawiał się nad kontrowersją, jaka stąd wynikała. Zapytywał siebie: „Czyja w tym była wina? Czy zbyt uczona obcesowość i szczerość z mojej strony, czy drażliwość osobista z tamtej?“ Odpowiedź po śmierci Orzeszkowej dawał sam sobie: „Widocznie pomimo dobrej chęci niezgrabnie wzięłem się do rzeczy i sprawę zepsułem. Dziś doznaję przykrego uczucia zawodu jak człowiek, któremu raptem pękła w rękę narzędzie, jakim wiele zrobić spodziewał się“.³³

²⁹ Tamże, s. 21.

³⁰ W. Czeczott, *Mowa żałobna wypowiedziana dnia 20 maja 1910 roku w kościele św. Katarzyny w Petersburgu na nabożeństwie za duszę s.p. Elizy Orzeszkowej*. Wilno 1910.

³¹ Tamże.

³² Tamże.

³³ W. Czeczott, *Eliza Orzeszkowa*, dz. cyt., s. 20.

Ks. Czeczott w świetle własnych zwierzeń jawi się nam jako człowiek z natury nadzwyczaj subtelny. Potrafił zdobyć się na akt rzadko spotykanej pokory w stosunku do bliźniego, skoro tylko zorientował się, że mógł komuś drugiemu w zapale dyskusyjnym, chociaż powodował się dobrą myślą, wyrządzić moralną krzywdę.

VI. PATRIOTYZM KS. CZECZOTTA

Zobrazowana wyżej działalność ks. Czeczotta na polu religijno-społecznym pozwala stwierdzić, że istotnie kupiał on w sobie wybitne cechy jako kapłan, kaznodzieja, pisarz-polemista. Pora więc zapoznać się trochę z poglądami, jakie reprezentował, będąc patriotą w najpełniejszym tego słowa znaczeniu.

W długim swoim życiu pielęgnował i rozwijał ideowe wartości, wyniesione z domu rodzicielskiego. Służąc Kościołowi, walczył równocześnie o niezależność narodową. Tych dwóch celów nie rozgraniczał, nie oddzialał jednej sprawy od drugiej. Miał swoje credo patriotyczne. Wyraził je jasno i dobitnie w pięćdziesiątą rocznicę śmierci Adama Mickiewicza. Mówił wtedy w kościele św. Katarzyny: „W dziejach narodu naszego na każdej niemal karcie wyczytujemy podwójne hasło: Bóg i Ojczyzna – Wiara i Wolność!, które (to zawołania przyp. S.B.) taki oddźwięk szczery znajdują w każdej iście polskiej duszy a tak dziwnie splatają się z sobą, że nieraz nie podobna odróżnić, kiedyśmy za wiarą a kiedy za ojczyznę walczyli i cierpieli, co – ściśle mówiąc – z miłości Boga a co z miłości kraju poczęte w nas było”.³⁴

W tym miejscu nasuwa się takie oto spostrzeżenie: te same mianowicie idee i myśli, jakie propagował ks. Czeczott, głosił za naszych czasów ś.p. kardynał Stefan Wyszyński. Znany jest Jego słynny nakaz: „Kościół ma być z narodem”. Prymas Tysiąclecia stale i konsekwentnie nawoływał, by Kościół służył narodowi i wczuwał się w jego potrzeby i pragnienia.³⁵

Widzimy więc, że ks. Czeczott z całym swoim ustosunkowaniem się do współczesnej sobie rzeczywistości nie jest tak bardzo przeżytkowy i odległy od dzisiejszych zapatrywań na sprawy narodowe ze strony hierarchii kościelnej.

Pojęciem „naród” obejmował najszerze warstwę ludności. Nawoływał Polaków do jednoczenia się. Nawiązując do Mickiewiczowskiej idei zespolenia całej społeczności w granicach dawnej Rzeczypospolitej – tak przemawiał do rodaków: „Czyliż nie mamy stronnictw, wywieszających coraz nowe hasła i sztandary, które daleko więcej zajmują się, myślą i piszą o tym, co ich między sobą różni i jątrzy, aniżeli o tym, co ich jednoczyć winno? Nie w tym leży zło i bieda, że nie wszyscy jednostajnie na rzeczy patrzą – stronnictwa w społeczeństwach zawsze były i będą, pod pewnym względem to dobrze – ścieranie się zdań, wzajemna kontrola zapobiega zastojowi, ale tylko pod jednym warunkiem: aby żadne stronnictwo nie uważało się za naród, aby samo działając w imię dobra publicznego i w innych złej wiary nie podejrzewało, aby tylko prawych i uczciwych używało środków, aby szanowało decyzję większości, skoro takowa nie pod sztuczną presją ani intrygą sformowana została – a to się stać może tylko wówczas, kiedy te wszystkie partie, różnymi krocząc drogami, jeden cel przed sobą będą miały – kiedy iście synowskie będą miały dla matki serce i dla niej z siebie ofiarę gotowe będą czynić”.³⁶

Najsilniej zespala naród – twierdził ks. Czeczott – „wiara nasza katolicka”. W pierwszym liście, napisanym w 1895 r. do Orzeszkowej, gdy pisarka podnosiła swoje argumenty w kwestiach religijnych, wyjaśniał jej: „Ta wiara (...) stanowi jedyny węzeł jednoczący różne warstwy naszego narodu u stóp jednego ołtarza i dlatego tak straszna jest dla wrogów naszych, że po trzydziestu kilku latach nie przestają jej przesładować, a księży wyjątkowo i systematycznie w działalności krępować, zaślanając się wciąż jedną piosenką, że przesładują w kapłanach – patriotów polskich”.³⁷

³⁴ W. Czeczott, *Mowa żałobna na 50 rocznicę zgonu ś.p. Adama Mickiewicza...* dz. cyt., s. 4.

³⁵ Por. A. Micewski, *Kościół ma być z narodem*. Tygodnik Powszechny 1984, nr 11.

³⁶ W. Czeczott, *Mowa żałobna na 50 rocznicę zgonu ś.p. Adama Mickiewicza...* dz. cyt., s. 17.

³⁷ E. Orzeszkowa, dz. cyt., t. 7, s. 538.

Ks. Czeczott szczególną rolę przypisywał w naszych dziejach chłopom, najzdrowszej warstwie społeczeństwa polskiego. Chciał przecież zostać proboszczem wiejskim i wśród ludu pełnić posłannictwo. O tej najniższej, pogardzanej wówczas jeszcze klasie chłopskiej, wypowiadał się z uznaniem. Swoją jakby „teorię” w tej mierze wyłożył w 1916 r. A był to czas pierwszej wojny światowej, kiedy świeża już nadzieja odrodzenia niepodległej Polski. Pisał wtedy o wierze, która przenika serce prostego ludu: „Myli się autor *Wesela*, kiedy dowodzi, że ze złotego rogu, danego chłopu przez Wernyhorę, w ręku jego „ostał się ino sznur”. Tym rogiem złotym, według mnie, to wiara święta, której on tak gorliwie aż do przelania krwi i utraty wolności broni, to solidarność i ofiara grosza, na jaką się dla niej zdobywa. Tego rogu daleko szukać nie trzeba, przechowuje się on pod grubą chłopską sukmaną. Należy tylko weń zagrać i wziąć za hasło nie tylko ludowe (takim ono jest od dawna), ale narodowe (bo takim już, niestety, być przestało). W tym tylko sensie życzymy i oczekujemy zbratania się duchowego inteligencji z ludem, biorąc od niego wiernie zachowaną tradycję wiary jako fundament, na którym mamy wznosić gmach ojczysty, by tam wraz z ludem do wspólnej zasiać biesiady. Będzie to ziszczeniem marzeń, jakie sformułował autor *Psalmsów przyszłości*, kiedy głosił:

Jeden tylko, jeden cud –

Z szlachtą polską polski lud!

tylko w odwrotnym porządku, a mianowicie: 'Z polskim ludem polska szlachta'.³⁸

Hołdując takim poglądom na kwestie bytu i państwowości polskiej, dostrzegał ks. Czeczott w swoim działaniu wyższe racje, jakimi były dla niego: dobro Kościoła i konieczność podtrzymania nadziei w sercach rodaków na lepsze jutro. Przejęty głębokim uczuciem patriotyzmu nie widział sposobu ocalenia zagrożonej od podstaw duchowej egzystencji Ojczyzny jak tylko przez „wiarę świętą przodków” i zachowanie tradycji narodowej. Taką drogę wskazywał innym, a przede wszystkim sobie, kiedy stwierdzał: „Dziś kościoły stały się ostatnimi szaniami, ku którym wymierzone są napady nieprzyjaciół i każdy kapłan z podwójnego już stanowiska, jako ksiądz i jako Polak, szanca tego własną pierśią bronić musi”.³⁹

VII. STAROŚĆ – ŚMIERĆ

Jakże potoczyły się dalsze losy ks. Czeczotta?

W 1906 r., gdy już dobiegał sześćdziesiątki, otrzymał za pontyfikatu Piusa X godność prałata Jego Świątobliwości. Arcybiskup Szembek obdarowuje go zaszczytnym tytułem kanonika honorowego kapituły mohylewskiej. Mówiło się także o kandydaturze ks. Czeczotta na metropolitę mohylewską, ale biskupem nie został.

Był to kapłan, którego cechowała bezwzględna prawdomówność. Każdemu prawil *verba veritatis*. Brzydził się najmniejszym przejawem serwilizmu wobec rządów zaborczych. U władz carskich miał – czym się nawet chełpił – „złą notę nieprawomyślności”. Z czasem będzie wspominać: „A że tych not w ciągu mego dwudziestopięcioletniego pobytu nad Newą uzbierało się sporo, zostałem jako niepoprawny subiekt⁴⁰ wydany z Archidiecezji Mohylewskiej”.⁴¹

W 1910 r. zostaje przeniesiony do Mińska Litewskiego z nominacją na dziekana. Znowu chrzci dzieci z małżeństw mieszanych i nakazuje z ambony katolikom nie brać ślubów w cerkwi. Narażał się w dalszym ciągu władzom carskim. I oto załamuje się działalność ofiarnego kapłana. Rząd rosyjski usuwa go z probostwa, pozbawiając zarazem prawa zajmowania jakichkolwiek stanowisk kościelnych na Litwie i Białorusi.

Dla ks. Czeczotta był to cios – degradacja. Przenosi się więc do Warszawy, gdzie pełni obowiązki rezydenta i kapelana przy kościele Panien Wizytek, będąc równo-

³⁸ T. Ostojka, dz. cyt., s. 95.

³⁹ E. Orzeszkowa, dz. cyt., t. 7, s. 583.

⁴⁰ Subiekt – filoz. oznacza: „osoba poznająca i działająca, przeciwstawiona światu zewnętrznemu jako przedmiotowi poznania; podmiot”. (PAN. *Słownik języka polskiego*, t. 8).

⁴¹ T. Ostojka, dz. cyt., s. 24.

czesnie katechetą w szkołach. Pozbawiony został pensji rządowej i wszelkich dochodów stałych. By dopełnić miary swego ubóstwa, zrezygnował ze spadku dziedzicznego, zrzekając się prawa do schedy na rzecz rodzeństwa.

Zajął się teraz intensywną pracą pisarską. Publikuje artykuły, wypowiada się w ważnych sprawach, dotyczących religii, wiary i zagadnień życia społecznego, polemizuje śmiało i otwarcie z innymi autorami. Wydaje drukiem szereg broszur, w których porusza kwestie bieżące, najbardziej aktualne.

Jakiego rodzaju problemy nurtowały go jako społecznika, niech świadczą o tym tytuły jego prac, opublikowanych w owym czasie. Oto one: *Co sądzić o spirytyzmie*“, *Co to jest Ojczyzna, O wpływie kobiety na moralność w literaturze i społeczeństwie*, *Szkoła ludowa wobec Kościoła, rodziny i współczesnego ustawodawstwa*, *Kto ma władać ziemią, Nasi księża, ich wychowanie i stosunek do społeczeństwa*.

Ks. Czeczott wydał w 1916 r. pod pseudonimem Tadeusz Ostoja (herb rodowy) godną uwagi pracę *Garść wspomnień z niedawnej walki o wolność sumienia w Rosji*. Można by ją uważać za niezwykle ciekawy i ważny dokument epoki, obrazujący przeżycia osobiste autora w trudnych dla Kościoła latach ciemnienia narodowości polskiej przez zaborcę. Po odzyskaniu niepodległości kraju po pierwszej wojnie światowej opublikował jeszcze jedną dokumentalną rzecz *Diecezja mińska i jej pasterz biskup Zygmunt Łoziński*. Stanowi ona równie cenną pozycję wydawniczą, aktualną do dziś.

Ponadto położył ks. Czeczott niemałe zasługi jako tłumacz, przyswajając językowi polskiemu dzieła treści religijnej dwóch znanych swego czasu autorów francuskich. Oto tytuły jego przekładów: *Wielki katechizm Jana Józefa Gaumego*, doktora teologii i płodnego pisarza duchownego z XIX w. – wyszedł drukiem w 8-miu tomach w Petersburgu w latach 1903–1908 pod zmienionym tytułem *Zasady i całość wiary katolickiej, Matka Boska z Lourdes* Henryka Pawła Lassere'a, literata francuskiego, dzieło wydane także w Petersburgu w 1914 r. w 2-ch tomach.

Zatem dorobek twórczy ks. Czeczotta jest niemały i nie byle jaka to puścizna myśli ludzkiej, która, ukryta dziś w druku, miała ongiś wielką siłę przekonywania tych, co po nią sięgać chcieli.

W 1918 r. opuszcza ks. Czeczott Warszawę. Sprowadza go do siebie, do Mińska Litewskiego, zaraz po swojej konsekracji biskup Zygmunt Łoziński i mianuje kanonikiem zwznowionej kapituły. Jednakże w dwa lata później podczas ofensywy bolszewickiej, ulegając usilnym namowom Pasterza, wyjeżdża raz jeszcze do Warszawy.

Dotknięty kataraktą musi teraz poddać się ryzykownej operacji oczu. Ta wypadła fatalnie. Utracił wzrok. Kalectwo znosi z nadzwyczajną pogodą ducha. Slepotę przyjmuje z rezygnacją jako dopust Boży. Osiada przy kościele OO. Kapucynów. Tu ciągle jeszcze, korzystając z pomocy życzliwych mu osób, dyktuje i tworzy. Nie ustawał w pracy pisarskiej.

Gdy biskup Łoziński wraca z niewoli, udaje się wraz z nim do Nowogródka, do rodzinnych swoich stron. Zamieszkał w małym, skromnym pokoiku przy Seminarium Duchownym.

Wśród młodych kleryków wzbudza głęboki szacunek wyglądem ociemniałego starca o rześkim jeszcze obliczu, kiedy przechodził codziennie korytarzem szkolnym do seminaryjnego kościoła św. Michała. Mając jakiś defekt w nodze, opierał się o ramię kogoś z alumnów. Mimo ślepoty odprawiał mszę świętą każdego ranka do Matki Boskiej przy bocznym ołtarzu. Umiał ją całą na pamięć. Po mszy zapraszał do siebie seminarzystów, którzy czytali mu prasę i książki, najchętniej w języku francuskim. W przerwach zajęć rozweselał ich swoim miłym humorem.

Po trzech latach pobytu w starym mickiewiczowskim mieście przenosi się do Pińska, ówczesnej siedziby diecezjalnej, gdzie otrzymuje godność prałata penitencjariusza tamtejszej kapituły katedralnej. Tak samo mieszka w gmachu seminaryjnym otoczony czułą opieką Pasterza i kleru. W dalszym ciągu, mimo ślepoty, odprawia codziennie w katedrze mszę św. w asyście kapłanów. W każdą niedzielę wygłaszał podniosłe nauki, choćby stało przed nim tylko parę osób spośród wiernych.

Do końca swych dni zachował jasność umysłu. Odznaczał się rzadko spotykaną organizacją intelektualną i duchową. Był – jak twierdzili najbliżsi z jego otoczenia – chodzącą encyklopedią. Po prostu erudyta w wielu dziedzinach wiedzy. Czas spędzał

na dysputach filozoficznych w gronie odwiedzających go księży. Korzystał też i z tego, że specjalnie wyznaczeni lektorzy spośród seminarzystów czytali mu codziennie ulubione jego dzieła po polsku i w obcych językach.

Kochali go wszyscy: w pierwszym rzędzie najbliższy jego sercu siostrzeniec biskup Łoziński, a także liczni duchowni i rzesze kleryków. Otoczony troskliwą pieczęą ze strony oddanych mu ludzi po ośmiu dniach obłożnej choroby zmarł 24 I 1929 r., przeżywszy lat 83. W chwili zgonu mdlejącymi wargami całował krucyfiks, nie wypuszczając go z rąk, jak prawdziwy czciciel Chrystusa.

Wyraził ostatnie życzenie, żeby zwłok nie wywozić do grobu rodzinnego w Nowogródcznie, tylko pochować je w Pińsku, a zaoszczędzone pieniądze przekazać na rzecz Towarzystwa Świętego Wincentego a Paulo. Uczyniono według jego woli.⁴²

Ks. Czeczott w życiu swoim kierował się dewizą, jaką wypowiedział, mając z pewnością na myśli, w tych słowach: „To, czego kapłan uczy, stwierdza codziennym życiem swoim, życiem pracy i zaparcia się, a jeśli to misjonarz – częstokroć śmiercią męczeńską. Jakiż silniejszy dowód prawdziwości zasady dać może człowiek, jak według niej żyjąc i za nią umierając”.⁴³ Misjonarzem wprawdzie nie był i męczeńsko umierać nie musiał, ale posłannictwo swoje jako kapłan pełnił z całym poświęceniem w uciążliwych dla Polski latach pod panowaniem carskiej Rosji.

Na temat śmierci zaś pisał kiedyś znamienne słowa, które mogą być odczytywane w tym sensie, jakby miał w nich przekazać testamentowo swoim ideowym spadkobiercom tajemnicę pięknej drogi życia, po której sam kroczył. Słowa te brzmią: „Ten, co w wyrzeczeniu się świata, pracując nad szczęściem bliźnich, własne swoje szczęście znaleźć umie, ten, stając na progu wieczności bez panicznego strachu, owszem ze spokojem, a częstokroć z utęsknieniem radosnym do niej wyciąga ręce, czyliż nie rozwiązał zagadki życia, czyliż nie słusznie nazywany ma być mędrce, za którym bezpiecznie jest kroczyć. A takim mędrce nieustraszonym w obliczu śmierci jest tylko cnotliwy i wierzący w nieśmiertelność chrześcijanin, a przede wszystkim świętobliwy kapłan”.⁴⁴

Owym właśnie „mędrce” i „świętobliwym kapłanem” był z całą pewnością ksiądz Czeczott. Dał temu świadectwo swoim bogatym życiem. Wypełnił je twórczą pracą w sferze myśli, przepoił duchem kapłańskiego powołania, uświęcił czynną miłością Boga i Ojczyzny.

VIII. CZŁOWIEK I LEGENDA

Gdy spośród żywych odejdzie znakomity człowiek, jego konkretnie ukształtowana postać z czasem blednie, wietrzeje, zaciera się w świadomości potomnych. Wtedy narasta wokół niej legenda, w której trudno jest nieraz oddzielić prawdę od zmyśleń. Trzeba mieć dużo szczerzej woli, by trwała i serdeczną pamięć, na którą zmarli zasłużyli, zachować w stanie nieskażonym naleciłościami mitu.

Mgiełka jakby legendarnych wspomnień otaczać zdaje się również postać ks. W. Czeczotta. Siłą rzeczy jako wzorowy kapłan, a przy tym działacz w życiu społecznym i na polu piśmiennictwa, budzić musiał szerokie zainteresowanie swoją osobą. Niewątpliwie w kręgach miejscowej socjety zadawano sobie pytanie, co skłoniło go do tego, że poświęcił się stanowi kapłańskiemu w stosunkowo późnym wieku dojrzałego mężczyzny. Na tle różnych w tym względzie domniemań jedna pogłoska, lansowana jeszcze za jego życia, miała posmak sensacyjki.

Eliza Orzeszkowa pisała w 1909 r. do godnego zaufania Tadeusza Bochwica, o którym wspomniano wyżej, tak oto: „Trochę śmiać się pewno będziemy, szkoda, że nie razem. Dziś miałam dość zajmującą wizytę. Była u mnie parę godzin pani Żalutyńska, dawny ideał ks. Czeczotta, dla nieodwzajemnionego kochania której podobno księdzem został”.⁴⁵

⁴² Por. Piński Przegląd Diecezjalny, dz. cyt. nekrolog.

⁴³ W. Czeczott, *Wiara*, Warszawa 1906, s. 28.

⁴⁴ Tamże, s. 28–29.

⁴⁵ E. Orzeszkowa, dz. cyt., t. 5, s. 226.

Zofia Zalutyńska, Glazerówna z domu, była córką dziedzica majątku Duchowlany koło Łunny nad Niemnem w okolicach Grodna. Wykształcona, utalentowana, uprawiająca malarstwo nie darzyła podobno swego adoratora wzajemnością uczuć. Opowiadała Orzeszkowej o swoich panięńskich sukcesach dopiero po 30 latach, jakie upłynęły od momentu zerwania z niefortunnym rzekomo pretendentem do jej ręki. Zresztą sama pisarka – jak świadczy o tym trochę humorystyczny ton jej listu – odniosła się pobłażliwie do przechwałek swojej dobrej znajomej.

W tym czasie bowiem ks. Czeczott liczył sobie lat 63, cieszył się zasłużonym autorytetem jako kapłan, piastujący godność prałata, był szeroko znanym mówcą i pisarzem. Zalutyńska z próżności kobiecej, by przydać blasku swojej osobie, chciała pewno zaimponować Orzeszkowej. Posłużyła się wspomnieniami, a że była malarką z niemałą fantazją, przekoloryzowała być może fakty, które niekoniecznie musiały mieć wydźwięk determinacji. Ale gdyby tak było w rzeczywistości, że młody, pełny temperamentu i zakochany w pannie Witold Czeczott został przez nią odrącony – to chwala Bogu. Właśnie w ten sposób późniejsza Zalutyńska przyczyniła się do tego że Kościół pozyskał w osobie Czeczotta kapłana dużej formacji duchowej.

Istnieje inny jeszcze przekaz co do istotnego powodu, który zaważył na tym, że Witold obrał stan duchowny. Mianowicie w jego majątku rodzinnym odbywało się raz polowanie, on zaś, będąc podówczas studentem, brał w nim udział. Gdy stał w lesie na czatach, zauważył w pewnym momencie jakies poruszenie w krzaku. Nie namyślając się wypalił z dwururki i ciężko zranił swego brata, bo to on był właśnie w zaroślach, a nie zwierzyna. Brat był konający. Witold przeżywał straszne chwile, gorąco modlił się do Matki Boskiej i ślubował: jeżeli ofiara jego nieostrożności zostanie przy życiu, poświęci się służbie Bożej – będzie księdzem. Brat wyzdrowiał, stracił tylko oko, a Witold, po ukończeniu nauk, wstąpił do seminarium duchownego, przyjął święcenia kapłańskie, wypełnił ślubowanie. O tym wypadku opowiadał ks. Czeczott w Nowogródku klerykom, którzy odwiedzali go, a on wdawał się z nimi w otwartą rozmowę o swojej przeszłości.

Trzeba by jednak bezwzględnie dać wiarę stwierdzeniu, że ks. Czeczott obrał stan kapłański nie z pobudek przygodnych, tylko dla wyższej idei. Pragnął mianowicie oddać swoje siły i uzdolnienia umysłowe Ojczyźnie rozdartej zaborami. Mógł to uczynić jedynie zespoliwszy swoje patriotyczne uczucia z nadrzędnymi aspiracjami służenia przede wszystkim Kościołowi i wierze katolickiej. Istotnie, szedł tą drogą wyparłszy się rodziny, wygodę życia świeckiego, a nawet majątności, jak to podkreślone zostało w jego nekrologu.⁴⁶

Często się zdarza, że trwała i serdeczna pamięć o znakomitych ludziach utrzymuje się w pewnej mierze dzięki zachowanym o nich anegdotom. One to przybliżają nam postacie tych, co już odeszli, sprowadzając je do wymiarów bardziej naturalnych. Na temat życia i obyczajów ks. Czeczotta przetrwały w pamięci osób, które stykały się z nim choćby tylko przelotnie, dość zabawne historyjki. Oto niektóre z nich:

Gdy wchodził do pokoju księdza seminarzysty-lektor i pozdrowiał go, starszelek miał zwyczaj wołać: – „Ratujcie człowieka zabitego!” Sens dowcipu był oczywiście absurdalny, człowieka zabitego nikt już nie uratuje, ale na tym właśnie polegał żart.

Niekiedy ksiądz polecał lektorowi wypisywać fragmenty przeczytanego tekstu, ale zaraz dodawał: – „Ażebyś nie myślał, że ściągam, zobacz, kto jest autorem tej książki”. Naturalnie był nim nie kto inny, tylko ks. Czeczott.

Miał specjalnie skonstruowany zegarek kieszonkowy, który za naciśnięciem odpowiedniej sprężynki wydzwaniał godziny i kwadrans. Był to wygodny dla niego – ociemniałego starca – czasomierz. Często sprawdzał na nim dokładną porę dnia.

Kapłan odprawiał codziennie mszę św. w nowogródzkim kościele św. Michała. Mając przed sobą mszał, pozorował, że czyta z niego. Ministranci robili mu często niezłośliwego psikusa. Mszał kładli na pulpicie do góry nogami. Ksiądz nieświadom kawału, jaki mu czyniono, przewracał karty księgi. Niewinny figiel sprawiał chłopcom uciechę.

⁴⁶ Por. Piński Przegląd Diecezjalny, dz. cyt., nekrolog.

Wszystkie tego rodzaju słabostki i cechy, właściwe ludziom znanym ze swej wielkości, nie raziły nikogo – przeciwnie, wzbudzały szczerą sympatię do ks. Czczotta. Toteż nic dziwnego, że dla pełnego obrazu jego wspaniałej osobowości pojawił się w nekrologu taki oto passus: „Niejeden zwał go dziwakiem dla różnych przyzwyczajęń i bezwzględnej prawdomówności, ale jakież w nim były: rozum, dusza, serce!”⁴⁷

Przykład ks. Czczotta, który żył pięknie i szlachetnie, świadczy niezbitnie o tym, że w pokładach duszy ludzkiej tkwią wartości najwyższe i nieprzemijające. Trzeba tylko je dostrzec i ocenić.

ANEKS

Prace ks. Witolda Czczotta wydane drukiem

Monografie

- 1 Wiara, Warszawa 1906.
- 2 Eliza Orzeszkowa – ze wspomnień osobistych, Częstochowa 1911.
- 3 Szkoła ludowa wobec Kościoła, rodziny i współczesnego ustawodawstwa, Warszawa 1916.
- 4 Garść wspomnień z niedawnej walki o wolność sumienia w Rosji (Wydano pod pseudonimem Tadeusz Ostoja), Warszawa 1916.
- 5 Co sądzić o spirytyzmie, Warszawa 1917.
- 6 Co to jest Ojczyzna. Dla ludu wiejskiego napisał... Warszawa 1917.
- 7 Katolicyzm a Polska, Warszawa 1917.
- 8 O wpływie kobiety na moralność w literaturze i społeczeństwie, Warszawa 1917.
- 9 Kto ma włądać ziemią, Warszawa 1918.
- 10 Nasi księża, ich wychowanie i stosunek do społeczeństwa, Warszawa 1922.
- 11 Diecezja mińska i jej pasterz biskup Łoziński, Wilno 1925.
- 12 Ksiądz Fryderyk Józefat Żyskar „Mierz siły na zamiary, nie zamiar podług sił”, Warszawa 1926.
- 13 Cuda przed trybunałem nauki. Studium filozoficzne, Warszawa 1936.
Wydają pośmiertnie SS. Loretanki w Warszawie.

Mowy żałobne

- 14 Mowa żałobna na 50 rocznicę zgonu ś.p. Adama Mickiewicza wypowiedziana dnia (12)25-go listopada 1905 roku w kościele Ś-tej Katarzyny w Petersburgu przez ... Wilno 1906.
- 15 Mowa żałobna na nabożeństwie za duszę ś.p. Jadwigi Łuszczewskiej (Deotymy) miana w Petersburgu w kościele św. Katarzyny dnia 10(23) października 1908 r. przez ... Wilno 1908.
- 16 Mowa żałobna wypowiedziana dnia 20 maja 1910 roku w kościele św. Katarzyny w Petersburgu na nabożeństwie za duszę ś.p. Elizy Orzeszkowej, Wilno 1910.

Tłumaczenia

- 17 Zasady i całość wiary katolickiej czyli wykład jej historyczny, dogmatyczny, moralny, liturgiczny, apologetyczny, filozoficzny i socjalny od stworzenia świata aż do naszych czasów przez X. J. Gaume (*Catéchisme de Persévérance*), podług ostatniego wydania paryskiego przejrane i poprawione przez ks. dziekana i proboszcza kościoła św. Stanisława w Petersburgu. Wydanie czwarte. Petersburg 1903–1904 6 tomów, Wilno 1907–1908 2 tomy.
- 18 Matka Boska z Lourdes przez Henryka Lassere, przeł. z franc. i przedm. opatrzył ks. Witold Czczott, Petersburg 1914, 2 tomy.

⁴⁷ Tamże.

L'ABBÉ WITOLD CZECZOTT (1846-1929)

Esquisse biographique

Résumé

La vie et l'activité de l'abbé W. Czeczott avaient lieu aux temps d'esclavage politique, quand la Pologne avait été partagée parmi les États voisins. C'est à peine vers la fin de sa vie, qu'il était lui donné d'être rejoyi de la liberté de la patrie. W. Czeczott est né aux environs de Nowogródek. Il était oncle de l'abbé Sigismond Łoziński, un candidat aux autels, qui fut évêque de Mińsk et puis de Pińsk. Doué dans les plusieurs domaines, il, a suivi les études aux universités étrangères (Berlin, Heidelberg, Vienne, Bruxelles). Plus tard il a decouvert sa vocation sacerdotale et fut élevé au sacerdoce.

Il faut souligner à quel point la situation dans le pays, notamment dans les terrains de la Pologne orientale, ainsi que les grands événements survenus (1-ère Guerre mondiale et ses conséquences) ont influencé sur le cours de sa vie. C'est grâce aux ces circonstances que Varsovie, St. Petersbourg, Mińsk et Nowogródek étaient terrain de sa activité pastorale et patriotique. Il appartenait au diocèse de Varsovie, puis de Mohilew, de Mińsk et enfin de Pińsk.

Il était connu comme predicateur et militant. A la fin de sa vie, malgré la cécité complète, il a conservé jusqu'au bout la sérénité et vivacité d'esprit, en étant toujours actif. Il a laissé assez grande héritage d'écrivain, surtout celle de théologie et sociologie pastorale.